



Misje Salezjańskie

6/2018 (186)
listopad – grudzień



Siostry salezjanki
NA KUBIE

Salezjański Ośrodek Misyjny
ul. Korowodu 20
02-829 Warszawa
tel.: 22 644-86-78
fax: 22 644-86-79

redakcja@misjesalezjanie.pl
ksiegowosc@misjesalezjanie.pl
adopcja@misjesalezjanie.pl
wolontariat@misjesalezjanie.pl

Konto złotówkowe:
PKO BP O/XVI Warszawa
50 1020 1169 0000 8702 0009 6032

Konto w euro:
PKO BP O/XVI Warszawa
PL69 1020 1169 0000 8502 0018 8714
swift code: BPKOPLPW

Konto w USD:
PKO BP O/XVI Warszawa
PL53 1020 1169 0000 8602 0089 7926
swift code: BPKOPLPW

Redaktor naczelny:
Ks. Jacek Zdzieborski SDB
dyrektor@misjesalezjanie.pl

Zastępca redaktora naczelnego:
S. Grażyna Sikora FMA
redakcja@misjesalezjanie.pl

Projekt graficzny:
Krzysztof Karpiński

Współpracują:
Renata Piotrowska
Izabela Paszke
Małgorzata Dadej
Dorota Pośpiech
Ks. Tomasz Łukaszuk SDB

Redakcja zastrzega sobie
prawo dokonywania zmian
w nadesłanych tekstach.

3

Słowo Dyrektora Ośrodka Misyjnego
Ks. Jacek Zdzieborski SDB

4-5

List Przełożonego Generalnego
Życie w pełni
Ks. Ángel Fernández Artime SDB

6-13

Prosto z misji
Zablokowana perła Karaibów
S. Anna Łukasińska FMA

14-15

Duchowość salezjańska
Dobroć, sedno metody wychowawczej
Ks. Tomasz Łukaszuk SDB

16-17

Życzenia na Boże Narodzenie 2018

18-21

Adopcja na Odległość
(Nie)wymarzone studia
timorskich dziewcząt
S. Joanna Goik FMA

22-23

Międzynarodowy Wolontariat Don Bosco
Moja Afryka
Dominika Synowiec MWDB (Zambia)

24-26

Korespondencja
List katolickiego księdza
do dziennikarza New York Times'a
Ks. Martín Lasarte Topolanski SDB

27-29

Projekty misyjne

30-31

Ogłoszenia



@misjesalezjanie

Módlmy się ZA POWOŁANYCH DO SŁUŻBY BOGU I O NOWE POWOŁANIA

Drodzy Przyjaciele Misji Salezjańskich!

30 września br. z rąk Przełożonego Generalnego w Bazylice Maryi Wspomożycielki w Turynie **przyjął krzyż misyjny koadiutor Sebastian Marcisz SDB, który został posłany do pracy w Meksyku**. Misje były zawsze drogie świętemu Janowi Bosko. W dniu jego śmierci aż 20% salezjanów pracowało na misjach w krajach Ameryki Południowej. Sebastian wyjechał. Wspierajmy go naszymi modlitwami. Kto będzie następny?

Cieszą nas coraz liczniejsze powołania lokalne w krajach misyjnych. Pan Bóg nie przestaje posyłać robotników na swoje żniwo. Nie chce, abyśmy byli jak owce bez pasterza. **Nie ustawajmy w modlitwie o nowe powołania kapłańskie, zakonne i misyjne**. Nie ustawajmy również w modlitwie za już powołanych, kapłanów i osoby zakonne, aby wiernie służyli Temu, który ich powołał.

Sytuacja wielu krajów misyjnych pokazuje paradoksalną rzeczywistość, że **najwięcej powołań jest w krajach ubogich ekonomicznie**, których nie stać finansowo na wykształcenie młodych salezjanów, kandydatów do kapłaństwa. Kraje rozwinięte wspierają, jak mogą, tzw. formację w krajach misyjnych. Salezjański Ośrodek Misyjny również zbiera fundusze na projekty misyjne związane z formacją bądź wspiera adopcję kleryków.

Z tego względu, wspólnie z Salezjańskim Wolontariatem Misyjnym z Krakowa, zdecydowaliśmy się przeprowadzić **kampanię społeczną w Tygodniu Misyjnym** br., mającą na celu wsparcie postnowicjuszy (etap formacji zaraz po nowicjacie) studiujących w Moshi w Tanzanii. Jest to salezjańskie Wyższe Seminarium Duchowne, w którym w tym roku 68 kleryków z 13 krajów Afryki studiuje filo-



Ks. Jacek Zdzieborski SDB

Dyrektor Salezjańskiego
Ośrodka Misyjnego

zofię. Wspierając projekt 553 pomagamy im realizować ich życiowe marzenie o byciu salezjaninem kapłanem bądź bratem zakonnym. Oni kiedyś zastąpią naszych misjonarzy i będą pomagać innym, głosząc Ewangelię w krajach, z których pochodzą.

Drodzy, niech okres Adwentu i Bożego Narodzenia będzie dla nas wszystkich **czasem wyciszenia i refleksji nad naszym życiowym powołaniem** do bycia uczniem Chrystusa i misjonarzem. Niech Ten, który przychodzi, aby być Bogiem z nami, umocni nas w codziennym trudzie przeżywania wiary, nadziei i miłości.

Szczęść Boże!

Ks. Jacek Zdzieborski

Myślę, że wszyscy
pragniemy żyć w pełni.
Jest to głęboko ludzkie
pragnienie. Znam
wiele osób, które żyją
i przeżyły w pełni swoje
życie. Oni wskazują nam
drogę szczęścia.

W maju, po święcie Maryi Wspomożycielki w Turynie na Valdocco, odwiedziłem salezjańskie dzieła w Chorwacji. Byłem pod wielkim wrażeniem wspólnot chrześcijańskich, które tam spotkałem, a także miejscowej młodzieży – setek dzisiejszych ludzi młodych, nowoczesnych, zaprzyjaźnionych ze sobą, zanurzonych w sieciach cyfrowych, jak wszyscy młodzi na świecie, ale głęboko żyjących wiarą chrześcijańską, co mocno zapadło mi w serce.

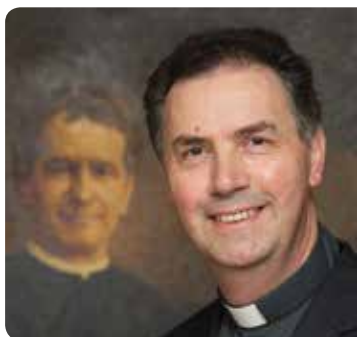
Do jednego z domów salezjańskich dotarliśmy o dziesiątej wieczorem. Na podwórku czekała tam na nas spora grupa dzieci, młodzieży i rodziców. Była także cała wspólnota salezjanów. Wśród nich dostrzegłem współbrata w starej sutannie, która wydawała się pochodzić z czasów księdza Bosko. Pomimo swoich 92 lat z uśmiechem na twarzy tańczył i śpiewał z młodymi, oczekując na nasze przybycie. Nazajutrz widziałem, w różnych momentach dnia, jak ten ponad 90-letni współbrat był otoczony przez młodzież, która go oklaskiwała, a on uśmiechał się szczęśliwy. I pomyślałem o tym, co mawiał ksiądz Bosko: «Z wami czuję się dobrze».

ŻYCIE W PEŁNI

Powiedziałem sobie: oto **salezjanin, którzy przeżył i przeżywa życie w pełni**. Nie mówię, że łatwe życie (także z powodu głodu i okrucieństwa II wojny światowej, o czym mi opowiedział), ale życie pełne znaczenia i pełne szczęścia.

«ZA ROK BĘDĘ W NIEBIE»

Kilka dni przed świętem w Turynie spotkałem tam innego salezjanina, liczącego 94 lata. Dla niego uroczystość Maryi Wspomożycielki na Valdocco jest zawsze niezwykłym prezentem, chociaż za każdym razem żartując, stwierdza: „Za rok będę już w niebie!”. Ale i w tym roku



Ks. Ángel Fernández Artime SDB



Ksiądz Władysław Klinicki SDB, 104-letni misjonarz w Brazylii

przeżyliśmy ten dzień razem. Jakże wielkie było moje zdziwienie, kiedy ten 94-letni salezjanin, wielokrotnie towarzyszył w zwiedzaniu Turynu współbraciom i świeckim, którzy przybyli z Argentyny. Po powrocie wszyscy byli zmęczeni, zwłaszcza on, ale przez te kilka dni dzielił się z tymi ludźmi radością przebywania w domu księdza Bosko.

I ciągle zadaję sobie pytanie: **Co daje taką siłę i motywację?** Odpowiedź jest prosta i logiczna, jak śpiewa Bob Dylan: „Odpowiedź, mój przyjacielu, wieje wraz z wiatrem”. Z wiatrem księdza Bosko, który porusza serca salezjanów i napędza żagle naszej Rodziny. Z wiatrem Ducha, który wciąż tchnie. Pomimo lat, które mijają.

KIEDY SIŁĄ JEST MIŁOŚĆ

Mowa tu o życiu przeżywanym jako służba, oddanie, miłość. O życiu milionów matek, ojców, dziadków, którzy są w pełni szczęśliwi z życia дарowanego innym. Kiedy siłą życia jest miłość, wszystkie wysiłki, ofiary, trudy, bycie z młodymi do późnych godzin, czy szukanie ich nocą na ulicach miast zamiast odpoczynku, nie są ciężkie, nie kosztują.

Bardzo mnie poruszyła pewna historia. Do afrykańskiej wioski przybył turysta z Zachodu. Miał na sobie strój safari i najlepsze aparaty fotograficzne. W pewnym momencie zauważył drobną 10-letnią dziewczynkę, która niosła na plecach pulchniutkie dziecko. Zapytał małą: „Nie jest ci ciężko dźwigać taki ciężar?”. Dziewczynka z uśmiechem i miłością odpowiedziała: „To nie jest ciężar, proszę pana, to jest mój brat”.

Oto klucz do życia w pełni, bez względu na drogę, jaką Pan nam wyznaczył. **Życie utkane z miłości. Oby nasze życie było właśnie takie.**

Kuba – dla wielu wyspa marzeń. 13 sierpnia 2015 roku, w dniu urodzin Fidela Castro, przyleciała na Kubę siostra Anna Łukasińska. Po dwugodzinym oczekiwaniu na walizkę i zatwierdzeniu specjalnej wizy religijnej, usłyszała: „Witamy na Kubie”!

Jestem siostra Anna Łukasińska, salezjanka, misjonarka na Kubie. Niejeden raz spotkałam się z pytaniem: „Kobieto, co ty tu robisz? Bez własnej rodziny, ładna, inteligentna i w kolejce po chleb na kartki? Stąd wszyscy uciekają, to smutny i odizolowany świat, wyspa zablokowana przez system komunistyczny na wszelką pomoc, dobro, wymianę kultur czy rozwój. Co ty tu robisz? O nas Bóg zapomniał”. Nie zapomniał! Jestem tu właśnie po to, aby przypomnieć Kubańczykom, że Bóg jest i szuka sposobów, aby swoją łaską odblokować to, co po ludzku jest jedynie ruiną.

ZABLOKOWANA PERŁA KARAIBÓW



Piękna i trudna Kuba

Jestem na Kubie, pięknej, słonecznej wyspie z cudownymi plażami i krystaliczną, ciepłą wodą Atlantyku, która przyciąga tysiące turystów. Kuba – perła Karaibów, wyspa marzeń dla wielu ludzi. Także dla misyjnych zdobywców dusz, którzy pragną pokochać to, co tutaj mało egzotyczne, ale godne miłości. Bóg, stwarzając piękną Kubę, pokochał też naród, który – choć umęczony tokiem własnej historii – jest panem tej ziemi.



„Bóg, stwarzając piękną Kubę,
pokochał też naród,
który jest panem
tej ziemi.

Żyję tu i pracuję apostołsko trzy lata. I doświadczyłam już, że dla misjonarza, który dzieli życie Kubańczyków i głosi im Chrystusa słowem i czynem, Kuba to wielki nieład, trud i nędza ludzka na każdym poziomie. Zakłamane statystyki mówią, że to kraj katolicki, gdzie wolność religijna jest zapisana w konstytucji. Niestety, żadna ze statystyk nie wspomni, że od 60 lat wmawia się tu ludziom, że jedynym bogiem jest socjalizm, ogłoszony w 1959 roku przez Fidela Castro i jego przyjaciół.

Często słyszę proste pytanie: „Co misjonarz robi na Kubie?”. Nie znajduję na nie łatwej odpowiedzi. Zamiast niej pojawia się w moim sercu wdzięczność za miłość i wiarę otrzymaną w Polsce. I modłę się, aby tych darów nie zatracić, ale pogłębić i dzielić z innymi.

O Kubie mówi się i pisze bardzo trudno. Tu wszystko jest podwójne, zaszyfrowane, kontrolowane, niejasne, nielogiczne... komunistyczne. Budzę się rano i w drodze do kościoła parafialnego mijam domy, na których widnieją napisy: „Socjalizm albo śmierć”, „Niech żyje Wolna Kuba”, „Niech żyje Fidel i Raul”, „Wszystko dla Rewolucji”, „Ojczyzna albo śmierć”. Spotykam ludzi, piękny naród odarty z godności i możliwości samodzielnego myślenia i decydowania. Naród, który uwierzył w te hasła i powtarza je przy każdej okazji. Widzę, jak przesłanie Jezusowe o służbie Bogu i mamonie nie jest jeszcze w stanie przedrzeć się przez ciemności serc i umysłów, także młodych ludzi.



Tu trzeba przede wszystkim BYĆ i to być człowiekiem modlitwy i ogromnej cierpliwości.



Podwójna moneta: peso niewymienne, narodowe – CUP i peso wymienne, dla turystów – CUC (1 CUC = 25 CUP = 0,9 dolara USA)... Sklepy, w których niewiele można znaleźć... Ludzie stojący w sztucznie tworzonych kolejkach, pchający się, bo przyszły jajka bez kartek, bo przywieźli mydło, bo obiecali, że będą tabletki przeciwbólowe... To wszystko wydaje się koszmarem nocnym, który chciałoby się przerwać jak najszybciej. Ale ja jestem szczęśliwa na Kubie i chcę tu być pomimo trudności, bo jak napisał papież Franciszek: „Misjonarzem może być tylko ten, kto czuje się dobrze, kiedy dąży do dobra bliźniego, kto pragnie szczęścia innych” (EG 272).

Każdy temat związany z Kubą jest problematyczny i nie o każdym chcę pisać. To, czym się dzielę, to tylko niektóre migawki.

Pierwsza migawka – misjonarz

Misjonarz na Kubie, na początku swojej posługi, nie znajduje żadnych wzorców kubańskich, które by mu pomogły w pracy ewangelizacyjnej. Wiele inicjatyw rozpoczyna na własną rękę i ma świadomość, że tu trzeba przede wszystkim BYĆ i to być człowiekiem modlitwy i ogromnej cierpliwości. Trzeba bardziej ufać lasce Bożej, niż własnym pomysłom.

Kroki, które misjonarz podejmuje, to wizyty i zaproszenie ludzi do słuchania Ewangelii, nauka modlitwy i prośba o udostępnienie prywatnych domów na czas spotkań. Gdy istnieje już grupa chrześcijan, proponuje im uczestnictwo w Eucharystii i w nabożeństwach sprawowanych na miejscu. Szuka rodzin, które mogłyby uregulować swoje związki niesakramentalne, a także osób, które skorzystałyby z kursu dla nowych katechistów. Potem proponuje ludziom jakąś formę służby na rzecz ubogich, np. odwiedziny chorych, więźniów, rozprowadzanie darów Caritas.



Druga migawka – katolicy

Kubańscy katolicy praktykują wiarę na sposób indywidualny, spontaniczny i według osobistego gustu. Materializm spowodował ogromną pustkę wewnętrzną, która dziś powoli przeradza się w poszukiwanie tego, co duchowe, ale idea Boga w osobie Jezusa Chrystusa jest tu jeszcze odległa. Wszędzie zderzam się z wielką ignorancją religijną. Ludziom przez lata wmawiano, że Bóg nie istnieje, a przynależność do Kościoła katolickiego to najgorsze przestępstwo. Dlatego strach przed utratą pracy i książeczki na jedzenie były zawsze ważniejsze niż potrzeba poszukiwania Boga. Tak, tu rzeczywiście rewolucja wygrała, wyjałowiła umysły i duchowe pragnienia narodu. Odebrała ludziom prawo do życia duchowego i wiecznego. Wmówiła im, że żyją w raju na ziemi, którego cały świat im zazdrości.



Trzecia migawka – synkretyzm

Przechodząc ulicami Hawany spotykam ludzi ubranych na białą, od chustki na głowie i białego parasola w rękę, po podkolanówki i buty. Kobiety, mężczyźni w sile wieku, czasami i dzieci. To wyznawcy santerii, jednej z grup religijnych obecnych na Kubie. Santeria jest mieszanką wyznań afroamerykańskich pochodzenia karaibskiego i katolicyzmu, narzuconego siłą w czasach Kolumba. Wynik niepoprawnej ewangelizacji niewolników afrykańskich, których sprowadzono na Kubę i masowo ochrzczono. Oprócz santerów są jeszcze inne grupy: palerzy, abakuasi czy spirytyści. Każda grupa ma swoją specyfikę i punkty wspólne z katolicyzmem. Np. proszą o chrzest w naszych kościołach, zamawiają Msze św. za zmarłych (siadają w kościele w pierwszych ławkach ze zdjęciem zmarłego, ale nie wiedzą, czym jest Msza św. i co się robi w czasie modlitwy), dołączają się do procesji maryjnych, choć Matkę Bożą z Kobre czczą jako swoje bóstwo nazywane Ochun i ofiarowują Jej żółte słoneczniki, składając różnorakie obietnice, by uzyskać dla siebie i najbliższych oczekiwaną pomoc.



Czwarta migawka – rodzina

Rodzina kubańska prawie nie istnieje lub jest niszczo-
na z premedytacją przez narzucony systemowo styl życia.
Wolne związki, samotne matki z dziećmi, dzieci porzucone
i zostawione dziadkom, wujkom, komukolwiek, ojcowie,
którzy nie akceptują swoich dzieci, matki po kilku abor-
cjach. Nie istnieje tu żaden system alimentacyjny, żadna
pomoc socjalna, ale nie ma też sierocińców, rodzin zastęp-
czych, bo przecież nie potrzeba, wszystko jest idealne. Co
druga rodzina ma kogoś w więzieniu i co druga ma krew-
nych zagranicą, którzy systematycznie przesyłają pienia-
dze na utrzymanie tych, którym jeszcze nie udało się wy-
jechać.

Rodzice większość czasu spędzają na zdobyciu czegoś
do jedzenia. Książeczka rodzinna gwarantuje miesięcznie
na każdą osobę: 2,5 kg ryżu, 1 kg cukru ciemnego i 40
dkg białego, 40 dkg czarnej fasoli lub zamiennie niełuska-
nego grochu, 1 szklankę oleju, 5 jajek, 12 dkg kawy, 40
dkg kurczaka, 20 dkg mielonego, a co dwa miesiące: 1 kg
soli, paczkę zapalek, paczkę makaronu, dzieciom do 6 roku
życia litr mleka, a dla każdego członka rodziny jedną małą
bułkę dziennie. Resztę trzeba zdobyć na własną rękę, w za-
leżności od finansów i zapobiegliwości. Wołowina jest za-
kazana, mleko jest tylko w proszku i bardzo drogie, ser jest
dostępny jedynie w porze deszczowej. Owoce i warzywa są
w sprzedaży tylko w określonym czasie, np. jeden miesiąc
jest marchewka, potem znika, w drugim jest tylko kapusta,
jak ta znika, to na chwilę pojawiają się banany i juka, a po
nich dynia. Nigdy nie ma wszystkiego razem i pod dostat-
kiem. Głód jest tu panem.

Piąta migawka – młodzież

Często są smutni, bez na-
dziei na przyszłość. Nie mogą
ani ubrać się tak, jakby chcie-
li, ani wybrać szkoły, która by
ich interesowała. W miastach
wielu młodych topi swoje
trudy w zbyt głośnej muzyce,
która zagłusza sumienia i my-
ślenie. Wielu doświadcza skut-
ków emigracji, która zniszczy-
ła ich rodziny, pozbawiając
matki lub ojca, którzy żyją po
drugiej stronie oceanu. Wielu
marzy, aby stąd wyjechać
i to gdziekolwiek, choć od naj-
młodszych lat słyszą, że kto
opuszcza Kubę, jest zdrajcą
ojczyzny i przez osiem lat nie
otrzyma zgody na powrót.

Młodzież są spragnie-
ni zmian, ale nie znajdują
w sobie siły na zmianę czego-
kolwiek. Większość czasu zaj-
muje im szkoła – od godziny
8 do 18, z dwugodzinną prze-
rwą w południe, z zajęciami
sobotami i niektórymi niedzie-
łami. Obowiązkowo muszą
należać do grup młodzieży
komunistycznej i być obecni
na zebraniach partyjnych. To-
warzyszy im ciągły strach, że
przynależność do Kościoła ka-
tolickiego uniemożliwi dosta-
nie się na upragnione studia.
Często mówią: wybieramy to,
co łatwe i wygodne, bo tak
nas wychowują, wolimy nie
proponować nic, bo nie
chcemy decydować i pono-
sić konsekwencji.



Szósta migawka – edukacja

Jest szeroko zachwala-
na i darmowa. Każde dziecko
otrzymuje mundurek, zeszyt
w linie i dwa ołówki na mie-
siąc. Wmawia się wszystkim,
że długopis i pióro to jedynie
prezent dla bogaczy. Przecięt-
ne dziecko spędza w szkole
czas od 8.00 do 12.00 i po prze-
rwie obiadowej od 14.00 do
17.30. Uczniowie często muszą
zostać na przymusowe korepe-
tycje, czasem w sobotę uczest-
niczą w jakimś wymyślnym
święcie któregoś z bohaterów

dodatkowego zeszytu, gdzie mogłyby rysować. Szkoły na
wioskach gromadzą na lekcjach uczniów ze wszystkich
sześciu poziomów i nawet najświętszy nauczyciel nie jest
w stanie zapanować nad dyscypliną. Wszyscy zdają na eg-
zaminach to samo: język hiszpański, matematykę i historię
rewolucji kubańskiej. Na podstawie wyników państwowe
komisje przydzielają szkoły, kariery, studia. Studia nauczy-
cielskie to najgorszy kierunek, jaki może przypaść komuś
do studiowania, bo pensje nauczycieli są niskie a oni sami
doceniani są tylko za uczestnictwo w zebraniach partyj-
nych i realizowanie haseł socjalistycznych w czasie lekcji,
czy to matematyki, czy wychowania fizycznego.

Siódma migawka – służba zdrowia

Kubańczycy to naród głodny i niedożywiony, cierpią-
cy na wiele chorób, takich jak: astma, cukrzyca i jej kon-
sekwencje, kamienie w nerkach, alkoholizm, choroby psy-
chiczne. To naród, który topi swoje problemy w rumie a w
święta zadowala się pieczonym prosiakiem i kil-
koma litrami piwa z cysterny, którą gwarantuje
rząd. Szpitale są w opłakanym stanie, często bez
wody i podstawowych leków. Każdy pacjent musi
mieć przy sobie opiekuna z rodziny, który przy-
niesie obiad, pomoże wstać i zawoła pielęgniarkę,
gdy skończy się kroplówka. Apteki często są puste.
Ludzie pukają do nas, prosząc o podstawowe leki
przeciwbólowe i przeciw grypowe. Lekarze, choć
cieszą się światową famą, studiują tu wciąż z ołów-
kiem w ręku i z książek sprzed 40 lat. Wielu mło-
dych stara się dostać na studia medyczne tylko dlate-
go, aby uniknąć służby wojskowej i zapisać się na listę
na wyjazd „misyjny”, czyli zwyczajnie na podpisanie
kontraktu w Wenezueli czy Angoli, gdzie po dwóch czy
trzech latach pracy zarobią tyle, że mogą sobie kupić
wymarzoną pralkę, lodówkę i telewizor. Wielu korzysta
wówczas z okazji i nie wraca, są i tacy, którzy kontrakt
przyplacają chorobą psychiczną lub śmiercią.

Ósma migawka – Kevin i Adam

Kevin ma siedem lat. Co drugi wieczór wbiega szczę-
śliwy do kościoła, by przytulić się do mnie i pokazać swoje
zniszczone klapki, w których trudno już biegać. Mamy już
nie ma, zmarła przy jego porodzie. Został z nieco opóźnio-
nym w rozwoju ojcem, który jest stróżem nocnym w przy-
legającej do kościoła restauracji. Gdy ojciec pracuje, Kevin
jest z nim. Śpi na zapleczu, na krześle lub pod stołem.

Każdy nowy dzień
zamykam w Bożym Miłosierdziu,
wierząc, że dla Boga
nie ma rzeczy niemożliwych.

narodowych i w niedziele, raz
w miesiącu, ćwiczą obronność
na wypadek, gdyby ktoś chciał
zaatakować wyspę. Licealiści
obowiązkowo mają zajętą co
drugą sobotę, a studenci me-
dycyny co pięć dni obowią-
zkową 24-godziną praktykę
w szpitalu. Większość dzieci
nie ma własnych kredek czy



Przybiegając do mnie zawsze mówi: „Masz dla mnie cukierka? Bo dziś stróżuję”! Gdy wyciągam cukierka, przytula się mocniej, pozdrawia i biegnie szczęśliwy, podzielić się z ojcem. Dzisiaj w prezencie otrzymał tenisówki i małą gumową piłkę. Podziękował szczerym uśmiechem i wybiegł.

Czternastoletni Adam mieszka w odległej wiosce Remate. Jego rodzice to biedni analfabeci, którzy żyją z pracy na roli, z uprawy juki, fasoli i bakłażanów. Adam jest obecny na każdej niedzielnej katechezie. To inteligentny i dobry chłopak z cechami lidera, ale nie chodzi do szkoły. Wysłany do internatu w mieście doświadczył czegoś, o czym nie chce mówić i po dwóch tygodniach wrócił do domu z decyzją, że nigdy do szkoły nie wróci, woli raczej odebrać sobie życie. Takich dzieci jest sporo na wioskach.

Dziewięta migawka – tenisówki

W wiosce El Sitio nie ma wspólnoty chrześcijańskiej. Kiedy jednak przyjeżdżam tam na niedzielną katechezę przybiegają dzieci i nastolatki. Razem jest ich 35. Prawie wszyscy przychodzą na boso. Niektórzy trzy lata temu zostali ochrzczeni, na podwórku domu misyjnego, pod drzewem. Czasem pytają z nostalgią, dlaczego nie przyjeżdża tu żaden ksiądz, czemu nie mogą przygotować się do I Komunii Świętej i mieć własnej wspólnoty. Odpowiedzi nie ma... brak kapłanów, odległe miejsca, brak transportu, brak dorosłych liderów, nędza duchowa?

Po trzech konkursowych katechezach o Mojżeszcu obiecałam wszystkim nagrodę i oto dzisiaj każdy dostał kilka cukierków i parę nowych tenisówek, które kosztują

tu 12-18 dolarów (cała pensja tych ludzi). Dzieci są szczęśliwe, a kilka mam ze łzami w oczach dziękuje mi i tym wszystkim, którzy w Polsce zebrali ofiary na ten cel: „Siostro, pierwszy raz w życiu ktoś ofiaruje nam tak wiele. Wybawiła nas siostra z wielkiego kłopotu, bo kryte buty są konieczne do szkoły, a nas nie stać na taki wydatek. Przy domu dzieci zawsze biegają na boso. Dziękujemy za ten wielki dar”.

Wszystkie migawki zachowuję głęboko w sercu, jak Maryja. Błogosławię dzieci i wyruszam na kolejną wioskę. Każdy nowy dzień rozpoczynam z odwagą i zamykam go w Bożym Miłosierdziu, wierząc, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych.



**Siostra Anna
Łukasińska FMA**

Na koniec tegorocznych
rozważań o duchowości
salezjańskiej chcę napisać
o najtrudniejszym elemencie
systemu wychowawczego
księdza Bosko –
o *amorevolezza*.

To włoskie słowo używane
przez założyciela salezjanów
trudno wyrazić jednym
słowem w języku polskim.

Amorevolezza tłumaczy się jako miłość wychowawczą, ale także serdeczność, łagodność, słodycz, dobroć (Źródła Salezjańskie t. 1, s. 37). Możemy powiedzieć, że jest to **dobroć przepełniona uczuciem**, wzbudzająca uczucia, wyrażająca się przez uczucia.

Ksiądz Bosko pisał często do salezjanów i wychowanków oratorium na Valdocco o swoich uczuciach. Wymownym przykładem jest napisany krótko przed śmiercią „List z Rzymu do wspólnoty salezjańskiej oratorium w Turynie” (Źródła Salezjańskie t. 1, s. 555-564). Jest to jakby jego testament, w którym najmocniej wybrzmiewa zdanie: **„Kto chce być kochanym, musi dać poznać, że sam kocha”** (tamże, s. 559). Bez okazywania uczuć i bycia z młodzieżą nie ma mowy o odwzajemnieniu miłości i zaufaniu, które jest podstawą wychowania. Turyński święty uzmysławia Franciszkowi Bodrato tę prawdę: „Młodzieńcy przekonani o tym, że ten który nimi kieruje, szczerze ich kocha i zabiega o ich prawdziwe dobro, zaczynają ufać swoim wychowawcom” (Źródła Salezjańskie t. 1, s. 529).

Dobroć

sedno metody wychowawczej



Ksiądz Tomasz Łukaszuk SDB
z-ca Dyrektora SOM

Ksiądz Bosko dodatkowo podkreśla **obecność pierwszych wychowawców, czyli rodziców**. Jest ona bardzo ważna w całym młodym życiu. W oratorium lub szkole salezjańskie, animatorzy i nauczyciele zawsze są obecni. Nie tylko podczas modlitwy, nauki, korepetycji, lecz także podczas rekreacji. Trzeba być blisko, aktywnie, stać się „duszą” czasu wolnego, angażować się w gry i zabawy. Ważne, aby interesować się tym, co lubią młodzi ludzie. Taka obecność wpływa na ich rozwój, bo otwiera serca na przekaz informacji od dorosłych.

Ważne, aby interesować się tym,
co lubią młodzi ludzie.
Taka obecność wpływa na ich rozwój,
bo otwiera serca
na przekaz informacji od dorosłych.

Wszystkie trzy elementy: rozum, religia i dobroć tworzą „zdrowy” system wychowawczy. Dobroć pełna uczuć ożywia religię i dodaje cierpliwości, pomaga zrozumieć – zwłaszcza w trudnościach – co jest najważniejsze. Religia przypomina o miłości Boga do człowieka i wskazuje na rozum jako dar do wykorzystania w rozwoju. Rozum nie jest w stanie ogarnąć wszystkiego, więc odnosząc się do wiary pomaga znaleźć sens życia. Stoi również na straży uczuć i dobroci okazywanej wychowankom.



Pracując na Madagaskarze doświadczyłem, jak **bardzo ważna jest dobroć okazywana wychowankom**. Cały czas towarzyszyliśmy chłopcom z internatu w Bemaneviky. Uczyliśmy ich w gimnazjum czy liceum. Rano i wieczorem byli z nimi klerycy, ale my, księża przychodziliśmy porozmawiać lub zagadać. W południe, w dwu i pół godzinnej przerwie między porannym blokiem lekcyjnym a popołudniowym, grałem z nimi w piłkę. Czas wolny spędzaliśmy na boisku do koszykówki lub piłki nożnej. Byliśmy podczas wieczornego odrabiania lekcji i zajęć dodatkowych

w sobotę, np. razem jeździliśmy szukać drewna na opał do kuchni w internacie, gdzie chłopcy sami przygotowywali posiłki. Popołudnia w środy, soboty i niedziele spędzaliśmy razem w oratorium. W niedzielę kilku chłopców z internatu jechało ze mną do wioski, gdzie odprawiałem Mszę Świętą. Ponieważ w buszu był problem z czytaniem Pisma Świętego, bo nieliczni chodzili do szkoły, robili to nasi wychowankowie. Potem prowadzili krótką katechezę dla młodszych. Wiele czasu spędzaliśmy wspólnie, było wiele inicjatyw, wiele pracy, wiele uczuć, serdeczności, dobroci ... bardzo tego brakuje!

Po czterech latach pracy wychowawczo-duszpasterkiej wyjeżdżałem na dwuletnie studia. Trudno było wyjeżdżać. Pożegnaniu towarzyszyło wiele emocji i wzruszenia. Uświadomiłem sobie, jak bardzo żyłem się z tym urokliwym miejscem, z ludźmi pełnymi prostoty i serdeczności. Jak ksiądz Bosko, po latach mogę napisać, że chłopcy z internatu w Bemaneviky „skradli” moje serce.

Za genialnym wychowawcą młodzieży – świętym Janem Bosko, spróbujmy nie tylko kochać, obdarowywać dobrem, lecz także **pokazać młodym, że ich kochamy**. Pokażmy, że zależy nam na nich i pragniemy ich dobra. Okazujmy to przez życzliwą obecność, stałość wyznawanych wartości i otwartość na wszystko, co dobre.



”

*„Dla tych, co żyli dawniej, co będą w przyszłości,
I dla nas, byśmy w każdym dostrzegali brata,
Odwieczny Bóg w Dziecięciu zesał znak miłości,
Przemieniając oblicze człowieka i świata”.*

O. Franciszek Czarnowski





Kochani Misjonarze, Misjonarki, Wolontariusze,
Darczyńcy i Sympatycy misji salezjańskich!

*N*iech Boże Dziecię znajdzie
w każdym z nas **gościnny dom.**

Życzymy wszystkim Bożego pokoju
i błogostawionego 2019 roku!

Z modlitwą u stóp Bożej Dzieciny

Ks. Jacek Zdzieborski SDB

*Dyrektor Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego w Warszawie
wraz z salezjanami, siostrami salezjankami i pracownikami SOM*



Siostra Joanna Goik, salezjanka, misjonarka z Timoru Wschodniego, koordynuje program Adopcji na Odległość na misji siostr w stolicy kraju – Dili.

Podopiecznymi programu są przede wszystkim dziewczęta.

Dwie z nich rozpoczęły studia hotelarskie w Indonezji.

Kochani Darczyńcy!

Od mojego listu z kwietnia 2018 upłynęło już kilka miesięcy. Teraz, w klimacie kończących się polskich wakacji, pragnę napisać do Was kilka słów. U nas wakacji jako takich właściwie nie ma. Na początku sierpnia odbyły się w szkołach egzaminy drugiego trymestru, a potem uczniowie mieli tydzień przerwy. Obecnie szkoły kontynuują swoje zajęcia. Tak samo jest na poziomie uniwersyteckim. Czekamy na wyniki egzaminów dziewcząt z naszego internatu i mamy nadzieję, że wszystkim poszło w miarę dobrze.

Nasze dziewczęta są zdrowe i spokojnie oddają się nauce lub pracy. Wyjątkiem jest Zenia, dziewczyna która pracowała w naszym Centrum Formacyjnym. Kiedy zachorowała, rodzina zabrała ją do wioski, aby poddać ją tradycyjnym znachorskim praktykom leczenia. Niestety, nie udaje się nam wytłumaczyć rodzinie, że dziewczyna naprawdę potrzebuje wizyty u lekarza. Jeszcze wciąż próbujemy interweniować, ale na razie bezskutecznie. Boję się, że dla Zeni może się to zakończyć tragicznie, ale nie istnieją u nas instytucje, które pomogłyby nam zrobić coś więcej w tej sprawie.

(NIE)WYMARZ TIMORSKICH



Siostra Joanna Goik FMA

W lipcu wydarzyła się inna smutna rzecz, nie dotycząca dziewcząt, ale naszego Zgromadzenia tu na Timorze. W walce z nowotworem przegrała jedna z naszych siostr. Należała do grupy pięciu miejscowych dziewcząt, które w 1993 roku złożyły swoje pierwsze śluby zakonne. Dwa tygodnie przed 25-tą rocznicą tych ślubów, ku zaskoczeniu nas wszystkich, Pan Bóg zabrał ją do siebie. Było to poruszające wydarzenie, szczególnie dla naszych tubylczych siostr, które myślały, że to raczej wśród nas, misjonek, będzie ta pierwsza wezwana. Ale jak mówi Bóg ustami proroka Izajasza: „Myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami”.



Poza tym nasze życie toczy się dosyć spokojnie. Wybory parlamentarne, które się odbyły, nie przyniosły wielu niespodzianek. Sytuacja nie jest jeszcze klarowna, ale ufamy, że nie dojdzie do jakichś poważnych incydentów.

Do mojego listu dołączam tłumaczenie listu napisanego do Was przez naszą wychowankę Longuinę, która wraz z koleżanką Almarinhą (też z naszej misji) – dzięki Waszej, drodzy Darczyńcy hojności, kontynuuje naukę w Indonezji.

Pozdrawiam Was bardzo serdecznie i jak zawsze powtarzam nasze wielkie „Bóg zapłać” za Wasze nieprzerwane wsparcie materialne i duchowe dla naszej młodzieży, głównie dziewcząt.

Zapewniam Was o naszej modlitwie w Waszych intencjach.

Siostra Joanna Goik FMA
Dili, 24 sierpnia 2018

Czekamy na wyniki egzaminów dziewcząt z naszego internatu i mamy nadzieję, że wszystkim poszło w miarę dobrze.

Drodzy Dobrodzieje!

Na początku pragnę się przedstawić – nazywam się Longuina Noronha Marques. Skończyłam 22 lata. Jestem wychowanką siostr salezjanek. Naukę na poziomie szkoły średniej skończyłam w Technikum Zawodowym Świętej Marii Dominiki Mazzarello w Venilale, na kierunku hotelarskim. Po ukończeniu szkoły zrobiłam podstawowy kurs języka angielskiego w Dili, a potem pomagałam trochę rodzinie mieszkającej w stolicy.

W tym czasie siostry salezjanki zaproponowały mi pracę na swojej misji, w Centrum Formacji Jana Pawła II w Dili. Przepracowałam tam półtora roku. A potem wydarzyło się coś nieprawdopodobnego. Siostry zaproponowały mi kontynuowanie nauki w Dżakarcie. Uznałam to za wielką łaskę Bożą, bo moja rodzina nigdy nie mogłaby pozwolić sobie na opłacenie takich moich studiów na Timorze, a co dopiero w Indonezji. A to stało się rzeczywistością i to tylko dzięki Wam, drodzy Dobrodzieje, którzy wspieracie nas, dziewczęta z Timoru, w ramach programu Adopcji na Odległość.



LIST WYCHOWANKI

Nie jest mi łatwo przyzwyczaić się do nowej kultury, ale nie zamartwiam się tym. Spotkałam tu wielu młodych ludzi bardzo nam przychylnych i życzliwych. Chętnie pomagają mnie i mojej koleżance Almarinhi, kiedy czegoś nie rozumiemy. Zauważyłyśmy, że młodzież w Indonezji inaczej szuka niezależności od rodziny, aniżeli młodzież na Timorze. Na ile jest to tylko możliwe, chcą stać się bardziej niezależni i nie pozwalają, aby rodzina, szczególnie ta dalsza, ingerowała w ich wybory życiowe. Jest to na razie nieosiągalne i niemożliwe na Timorze, bo nasi różni wujkowie, ciotki, kuzyni, chcieliby decydować o naszym życiu. Spotkałam wiele koleżanek i kolegów, którzy różnią się od nas kolorem skóry, kulturą, religią, ale wszyscy się akceptujemy, szanujemy i dzielimy naszymi różnymi doświadczeniami.





Longuina (z lewej)
z Przełożonym Generalnym
salezjanów i koleżanką
Almarinhą

Na początku pobytu tutaj tęskniłam trochę za rodziną, ale dobroć koleżanek i kolegów, a także zainteresowanie i opieka siostr z misji, w której razem mieszkamy, pozwoliły nam przezwyciężyć chwilowe tęsknoty.

To moje pierwsze wrażenia z pobytu w Indonezji. W sierpniu rozpoczynamy już prawdziwe studia w Akademii Hotelarstwa. Pierwszy rok w Dżakarcie poświęcony był na naukę języka indonezyjskiego. Na Timorze Wschodnim oficjalnymi językami są tetum i portugalski. Między indonezyjskim a tetum są pewne podobieństwa, ale aby rozumieć i mówić w języku indonezyjskim, trzeba się go nauczyć.

Kończąc, serdecznie dziękuję wszystkim Dobrodziejom za wsparcie finansowe dla nas i naszych studiów. Niech Pan Bóg wynagrodzi Waszą bezinteresowną pomoc. Ja i Almarinha codziennie pamiętamy o Was i mówimy Panu Bogu o Waszej dobroci.

Longuina

Studia w Dżakarcie uznałam za wielką łaskę Bożą, bo moja rodzina nigdy nie mogłaby pozwolić sobie na opłacenie moich studiów.

MOJA AFRYKA

Tutaj na misji mamy kontakt szczególnie z dziećmi, które przychodzą do oratorium oraz z młodzieżą. Są różni, ale wszyscy nas obserwują. Nas – dwie Dominiki, które przyleciały z Polski do Zambii.

A - aron. Młodziutki chłopak z programu Adopcji na Odległość. Poznaliśmy się, napełniając wiadra wodą i podlewając ogrody sióstr. Był ubrany elegancko jak na taką pracę. Ale trzeba powiedzieć, że do twarzy mu było w tych koszulkach. Powiedział, że chce studiować medycynę. Myślałam, że mówi tak tylko dlatego, że to taki prestiżowy kierunek. A on za chwilę wyciągnął podręcznik do biologii. Zaczął go wertować i z fascynacją pokazywał mi szkielet człowieka czy cykl Krebsa. A potem z wielką dokładnością omówił budowę zęba. Powiedział, że po studiach przyleci do Polski i tam będzie pracował. Czekam na Ciebie, Doktorze.

F - lorence. Pierwsze dziecko, które tu spotkałyśmy. Podbiegła do nas, gdy akurat modliłyśmy się w czasie spaceru. I od razu zaproponowała: „Możemy się pomodlić razem”. Zaczęła odmawiać różaniec po angielsku. To z nią po raz pierwszy i bardzo wolno, niczym dzieci, powtarzałyśmy słowa dobrze znanej nam modlitwy w innym języku. Później, gdy zaczęłyśmy odmawiać z nimi różaniec w kaplicy, Florence zawsze wołała nas, żebyśmy usiadły po jej prawej i lewej stronie. Potem słuchała, jak nam idzie angielskie „Zdrowaś Maryjo” i po każdym paciorku mówiła, że poszło nam „very well”.

R - onald. Poznaliśmy się przypadkiem i pierwsze wspólne wspomnienie to gra w Piotrusia. Zawsze jest chętny do pomocy. To nasz Wemunandi (Przyjaciel). Uczymy go mówić po polsku, a on potem pisze – „Dzień dobry, Przyjacielu. Jak się masz?” Jest bardzo uczciwy i zależy mu, żebyśmy nie straciły do niego zaufania. Po jakimś czasie okazało się, że jest świadkiem Jehowy. Ale ma duży szacunek do naszej wiary. Nie pomyślałabym, że będę z kimś kiedyś prowadzić dyskusję dotyczące Pisma Świętego po angielsku. Pewnego razu, pomimo tego, że nie wierzy w Maryję, został z nami na różańcu i nawet uciszał innych, kiedy przeszkadzali nam w modlitwie. Byłam wzruszona szcunkiem, jaki nam okazał.





I - saac. Mały chłopiec, który wygląda na bardzo ułożonego. Na szyi zawsze nosi różaniec i grzecznie podaje rękę, gdy się widzimy. Zazwyczaj jest poważny, ale uśmiecha się szeroko, gdy powiesz mu, że ma dziś ładny T-shirt. Zawsze zostawał z nami na różańcu na boisku. I jako jedyny potrafił powiedzieć płynnie „Ojcze nasz”! Przy okazji też często korzystałyśmy z jego różańca.

C - hris. Gdy tylko nas widzi, od razu przybiega. Teraz już nawet woła z daleka: „DOMI, DOMI!” Czyli tak, jak nie lubię najbardziej. Ale Chris może... Pyta: „Idziecie na oratorium? Let’s play BIERKI!” I gramy. W bierki, karty, kamienie... Po jakimś czasie dowiedziałyśmy się, że ten 13-letni chłopiec nie chodzi do szkoły. Mówił, że dlatego, bo jego mama pije... Potem siostra wytłumaczyła, że próbowali mu pomóc, ale bardzo źle się zachowywał w szkole. Często też śpi na dworze. My możemy jedynie go przytulić, pobawić się z nim, kupić lizaka czy opatrzyć rękę, gdy skaleczy się podczas wspinaczki na drzewo...

A - nderson. Zawsze wołamy na niego Christian AndersEn! Raz opowiedział mi, że zerwała z nim dziewczyna, z którą był rok. Mówił o tym strasznym uczuciu, kiedy ktoś, komu ufasz, rozczaruje cię. Musiałam podejść do tego bardzo poważnie, wysłuchałam go, doradziłam i zapewniłam o modlitwie. Akurat po tej naszej rozmowie był czas na różaniec, więc zaproponowałam AndersEnowi, żeby został i pomodliliśmy się wspólnie w jego intencji.

Wy i wielu innych – **Shalom, Melody, Kasuba, Sibongile, Dathan, Emmanuel, Marriott, Moses, Broce, Twixter, Natasha, Given, James, Miracle, Purity, Joy, Dean, Jonatan, Jackson, Mulenga, Mwila, Lukundo, Lawrence, Kasulu, Cindy, Sidney, Felistus, Cina, Gloria, Francis, Gerard, Hope, Angela, Davies, Bernard, Joseph, Abram**

– Wy to MOJA Afryka.
Dziękuję.



Dominika Synowiec MWDB
Pracowała na misji krótkoterminowej w Kasamie, w Zambii



List został wysłany w kwietniu 2010 roku do redakcji New York Times'a, jednego z najważniejszych amerykańskich dzienników, wychodzącego w Nowym Jorku.

Jego autorem jest urugwajski salezjanin – ksiądz Martín Lasarte Topolanski, przez 25 lat misjonarz w Angoli (1991-2016), obecnie pracujący w Dykasterium misyjnym salezjanów w Rzymie.

Redakcja New York Times'a nigdy nie opublikowała listu.

Drogi Bracie i Siostrze – Dziennikarzu! Jestem zwykłym katolickim księdzem. Jestem szczęśliwy i dumny z mojego powołania. Od dwudziestu lat **pracuję jako misjonarz w Angoli**. Widzę w wielu środkach przekazu, zwłaszcza w Waszej gazecie, szereg artykułów na temat księży pedofilów, wraz z dokładną analizą zachowań i życia niektórych księży.

LIST

KATOLICKIEGO KSIĘDZA DO DZIENNIKARZA NEW YORK TIMES'A

I tak jest mowa o przypadku księdza z USA w latach 70-tych, kolejnego z Australii w latach 80-tych, i innych w ostatnim czasie ... Oczywiście należy to surowo potępić! Niektóre artykuły dziennikarskie są wyważone i bezstronne, ale są także inne, pełne uprzedzeń, a nawet nienawiści. Fakt, że osoby, które powinny być obrazem miłości Boga, są jak sztylet w życiu niewinnych osób, sprawia mi ogromny ból.

Nie ma słów, które mogłyby usprawiedliwić takie czyny. **I nie ulega wątpliwości, że Kościół musi stanąć po stronie najsłabszych i najbardziej bezbronnych.** Dlatego absolutnym priorytetem będą zawsze wszelkie środki podejmowane w celu zapobiegania i ochrony godności dzieci.



Tysiące księży
poświęca swoje życie
milionom dzieci, młodzieży
i najbardziej pokrzywdzonych osób
w każdym zakątku świata.

Jednak zadziwia brak informacji i zainteresowania tysiącami księży, którzy poświęcają swoje życie milionom dzieci, młodzieży i najbardziej pokrzywdzonych osób w każdym zakątku świata! Sądzę, że Waszej gazety nie interesuje to, że w 2002 roku, przechodząc przez pola minowe, musiałem przenieść wiele niedożywionych dzieci z Cangumbe do Lwena (Angola), gdyż ich los nie interesował ani rządu, ani organizacji pozarządowych.

Nie ma także znaczenia dla Was to, że musiałem pogrzebać dziesiątki dzieci, które zginęły próbując uciec ze stref objętych wojną, albo wracając do domu, ani to, że uratowaliśmy życie tysiącom ludzi w prowincji Moxico (Angola) dzięki jedynej naszej stacji medycznej na obszarze 90 tysięcy km², a także dzięki dystrybucji żywności i nasion siewnych.

Nie interesuje Was również to, że w ciągu ostatnich dziecięciu lat daliśmy możliwość nauki i wychowania ponad 110 tysiącom dzieci ... Nie ma żadnej wzmianki w mediach, że wraz z innymi kapłanami, musiałem stawiać czoła kryzysowi humanitarnemu, który dotknął prawie 15 tysięcy ludzi, w tym także garnizony partyzantów po kapitulacji, ponieważ nie dotarły tam żadne artykuły żywnościowe, ani od rządu, ani od ONZ.

Nie ma informacji, że 75-letni kapłan, ksiądz Roberto, każdej nocy przemierza ulice miasta Luanda i opiekuje się dziećmi ulicy, przyprowadza je do domu, starając się je przekonać do detoksykacji od benzyny, a setki z nich podejmuje alfabetyzację. Nie nadaje się rozgłosu informacjom, że inni kapłani, jak ojciec Stefano, opiekują się i zabiegają o ochronę dzieci bitych, doświadczających przemocy i znęcania się.



I nie ma znaczenia, że brat Maiato, mimo swoich 80 lat, chodzi od domu do domu, pocieszając ludzi chorych i nie mających żadnej nadziei. **Nie przeczytamy, że ponad 60 tysięcy kapłanów i zakonników, spośród grona 400 tysięcy, opuściło swoją ojczyznę i rodzinę, aby służyć swoim braciom** w leprozoriach, szpitalach, obozach dla uchodźców, w ośrodkach dla dzieci oskarżanych o czary lub dla sierot, których rodzice zmarli na AIDS, w szkołach dla najuboższych, w centrach kształcenia zawodowego, w ośrodkach opieki dla zarażonych HIV/AIDS ... albo, zwłaszcza w parafiach i na misjach, zachęcając ludzi do dobrego życia i do miłości.

Nie ma informacji, że mój przyjaciel, ksiądz Marco Aurelio, aby ocalić grupę młodych ludzi w czasie wojny w Angoli, przeprowadził ich z Kalulo do Dondo, a w drodze powrotnej do swojej misji zginął przeszyty serią kul; nie wzbudza zainteresowania fakt, że brat Francesco i pięć katechetek, którzy jechali pomóc ludziom w odległych i niedostępnych obszarach wiejskich zginęli w wypadku samochodowym; nikogo nie interesuje to, że dziesiątki misjonarzy w Angoli zmarło w wyniku zwykłej malarii z powodu braku opieki zdrowotnej; że inni wylecieli w powietrze na minie, udając się do swoich wiernych.

Na cmentarzu w Kalulo znajdują się groby pierwszych księży, którzy przybyli tam jako misjonarze ... żaden z nich nie miał jeszcze 40 lat! **Nie warto publikować artykułów o codziennym życiu „normalnego” kapłana**, o jego radościach i trudach, o oddaniu swojego życia bez rozgłosu na rzecz społeczności, której służy.

Prawdą jest, że nie staramy się lansować nowin, ale po prostu staramy się nieść Dobrą Nowinę, tę, która bez rozgłosu miała miejsce w Poranek Zmartwychwstania. Więcej hałasu robi drzewo, które upada, niż las, który rośnie.

Nie jest moją intencją brać w obronę Kościoła i kapłanów.

Kapłan nie jest ani bohaterem, ani neurotykiem. Jest prostym człowiekiem, który w swoim człowieczeństwie stara się naśladować Jezusa i służyć braciom. Są w nim słabości, bieda i kruchość, jak u każdego człowieka; ale jest też piękno i dobroć, jak w każdym stworzeniu ... Obstawać w obsesyjny i natrętny sposób przy temacie, nie biorąc pod uwagę całościowej wizji, tworzy w istocie obraźliwą karykaturę katolickiego kapłaństwa i czuję się przez to urażony.

Dziennikarzu: szukaj Prawdy, Dobra i Piękną. Wszystko to uczyni Cię szlachetnym w Twoim zawodzie. Przyjacielu ... tylko o to Cię proszę...

Pozostaję w Chrystusie
ksiądz *Martín Lasarte Topolanski SDB*





NKHOTAKOTA

projekt 451

Podziękowanie z Malawi

Drodzy Przyjaciele Misji, Drodzy Dobrodzieje!

Serdecznie pozdrawiam Was wszystkich z dalekiej Nkhatakota w Malawi i dziękuję za Waszą pomoc. Nkhatakota jest powiatowym miasteczkiem położonym nad pięknym, majestatycznym jeziorem Malawi. Jest to małe, ale bardzo historyczne miasto. To właśnie tu słynny podróżnik oraz misjonarz dr David Livingstone zawarł umowę z lokalnymi władzami o zaprzestaniu handlu niewolników w 1861 roku. Była to pierwsza umowa tego typu w całej Afryce.

W tym mieście jest usytuowana parafia pod wezwaniem św. Pawła. To jedna z największych parafii w naszej zambijskiej wizytatorii. Tworzą ją trzy duże centra, 18 filii i 64 podstawowe wspólnoty chrześcijańskie. **Łącznie do wizytowania mamy 34 kościoły, które są rozrzucone na przestrzeni około 110 kilometrów.** Najdalszy kościół w Chankhalamu jest oddalony od Nkhatakota o 86 kilometrów. Tam można dojechać tylko podczas pory suchej, bo nie ma mostów na dwóch małych rzekach.

Dojazd do kościołów i sprawowanie sakramentów to niezbędne warunki dla „normalnego” funkcjonowania parafii. **Dlatego parafia i ja osobiście jesteśmy bardzo wdzięczni za ofiary złożone na renowację samochodów oraz zakup paliwa.**

Serdecznie dziękuję wszystkim Dobrodziejom za złożone ofiary i możliwość zrealizowania projektu. Bez Waszej pomocy oraz ofiarności nie byłibyśmy w stanie wyremontować samochodów oraz regularnie odwiedzać oddległych filii parafialnych.

Niech dobry Bóg wynagrodzi Wam stokrotnie Waszą ofiarność.

Z modlitwą



Ksiądz Józef Czerwiński SDB
Nkhatakota, 24 maja 2017

Projekty misyjne 2018



Edukacja i wychowanie

NAMIBIA	Wyposażenie centrum młodzieżowego w Rundu Kwota: 43.120 PLN ks. Mariusz Skowron	projekt 524
DR KONGA	Maszynty do szycia i haftu dla dziewcząt z Kinshasy Kwota: 46.090 PLN ks. Ghislain Nkiere	projekt 526
UGANDA	Wynagrodzenie dla pracowników sierocińca w Namugongo Kwota: 71.904 PLN ks. Elie Nyandwi	projekt 545
RWANDA	Kursy zawodowe dla ubogiej młodzieży w Gisenyi Kwota: 71.477 PLN s. Lucy Wegoki	projekt 548
ARGENTYNA	Warsztaty zawodowe dla tubylczej młodzieży z Trelew Kwota: 64.291 PLN s. Silvia Heit	projekt 549
BURUNDI	Sprzęt sportowy i liturgiczny dla parafii w Rukago i w Ngozi Kwota: 24.618 PLN ks. Jean Paul Ndayikengurutse	projekt 552



Ewangelizacja

MALAWI	Programy szkoleniowe dla młodzieży w Lilongwe Kwota: 25.368 PLN ks. Emmanuel Mark Phiri	projekt 505
TANZANIA	Wsparcie młodych salezjanów z Mashi w pracy ewangelizacyjnej Kwota: 70.000 PLN ks. Jacek Zdzieborski	projekt 553



Infrastruktura i transport

PERU	Remont oratorium w slumsie Puerto Nuevo w Callao Kwota: 68.000 PLN ks. Piotr Dąbrowski	projekt 520
WENEZUELA	Budowa salek katechetycznych w San Felix Kwota: 47.716 PLN ks. Stanisław Brudek	projekt 523
UGANDA	Budowa toalet w ośrodku CALM w Namugongo Kwota: 71.904 PLN ks. Elie Nyaendiwe	projekt 528
MADAGASKAR	Panele słoneczne na misji w Mahajandze Kwota: 71.904 PLN s. Krystyna Soszyńska	projekt 532
ZAMBIA	Budowa centrum dla dzieci w Makululu Kwota: 100.000 PLN ks. Michał Wziętek	projekt 539
BURUNDI	Rozbudowa sierocińca w Rukago Kwota: 71.904 PLN ks. Vital Minani	projekt 541
KENIA	Mebel do szkoły sióstr salezjanek w Embu Kwota: 58.962 PLN s. Katarzyna Urbańska	projekt 542
BANGLADESZ	Renowacja kościoła w Lakhikul Kwota: 41.853 PLN ks. Paweł Kociółek	projekt 547
UKRAINA	Instalacja wodna w domu rekolekcyjnym w Korostyszewie Kwota: 38.349 PLN ks. Karol Manik	projekt 550
ANGOLA	Renowacja szkoły w N'Dalatando Kwota: 47.936 PLN ks. Maximo Herrera	projekt 551

WSPIERAJMY MISJONARZY!

Wybierz projekt i prześlij ofiarę na konto: **50 1020 1169 0000 8702 0009 6032**
z dopiskiem: **Darowizna na cele kultu religijnego: Projekt Nr...**
lub wesprzyj ich poprzez

www.misjesalezjanie.pl/wspieram

DZIĘKUJEMY!

ROZLICZENIA PODATKOWE

Ofiary składane na misje salezjańskie mają charakter **darowizn na cele kultu religijnego**. W związku z tym, na podstawie art. 55 ust. 7 ustawy o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej, każdy ofiarodawca rozliczając się z Urzędem Skarbowym za rok 2018 może odliczyć **na cele kultu religijnego do 6% rocznego dochodu**.

Przekazania takiej darowizny można dokonać na rachunek bankowy Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego, wpisując w tytule przelewu: **„Darowizna na cele kultu religijnego: (i dalej np.: projekt nr... lub adopcja nr... lub misje salezjańskie).”**

Istnieje również możliwość przekazania Salezjańskiemu Ośrodkowi Misyjnemu innego typu darowizny, z przeznaczeniem na kościelną działalność charytatywno-opiekuńczą. Chęć przekazania tego typu darowizny należy wcześniej zgłosić do Ośrodka, byśmy mogli przygotować odpowiednią dokumentację.

**W związku z tym,
w marcowym numerze „Misji Salezjańskich”
wyślemy Państwu potwierdzenie wpłat za 2018 rok.**



Odeszli do Pana...
Odeszli do Pana...

Odeszli do Pana...

KS. JAN JÓŻWIK SDB

Zmarł 22 września 2018 w Chocianowie,
w 87 roku życia, 66 ślubów zakonnych i 58 kapłaństwa

S. HELENA PIETRZAK FMA

Zmarła 9 października 2018 w Rumi,
w 88 roku życia i 65 ślubów zakonnych

KS. STANISŁAW KUTWIŃSKI

Zmarł 17 października 2018 w Sępólnie,
w 73 roku życia, 55 ślubów zakonnych i 45 kapłaństwa

HELENA BOGUSZEWSKA

Mama ks. Henryka, pracującego w Rosji.
Zmarła 19 października 2018 w Węgrowie, w 92 roku życia

MSZA ŚWIĘTA

DAREM NA MISJE

Zamawiając Msze Święte u nas, także wspierasz misje.

Przyjmujemy Msze Święte zwykłe, nowenny (9 Mszy Świętych)
oraz gregorianki (30 Mszy Świętych za zmarłych).

Aby zamówić Mszę św. zadzwoń:

22 644-86-78 wew. 103

lub napisz:

modlitwa@misjesalezjanie.pl



REKLAMA

 **bosko.pl**



salezjanie.pl
Salezjanie w Polsce



.....

Ubodzy

są naszym paszportem

do raju.

.....

Papież Franciszek

.....

